

Falszywe wizje historii

Iwo Cyprian Pogonowski

WWW.pogonowski.com

Nazwa „Prusy” została przeniesiona do Brandenburgii w 1701 roku i dawny gród zachodnich Lechitów, dzisiejszy Berlin, którego część nazywała się Bralin, kiedy do dwunastego wieku był rynkiem sprzedaży germańskich niewolników, schwytych przez Wietłów i Obodrytów. Niewolnicy ci byli kupowani przez handlarzy żydowskich, którzy ich następnie kastrowali w Wenecji, i dostarczali do Kordoby Maurów, których gospodarka w Hiszpanii opierała się na pracy niewolniczej.

Był to ważny moment w ewolucji niemieckiego militarizmu, ponieważ nazwa „Prusy” symbolizowała ciągłość tradycji podbojów i nawiązywała do 13sto wiecznego podboju i ludobójstwa Bałto-Słowiańskich Prusów, przez niemieckich zbrojnych mnichów, nazywanych „Krzyżakami.” Język Prusów przestał istnieć w ramach szerzenia na wschód kultury niemieckiej.

Po złotej dekadzie wyzysku Ukrainy przez Żydów, w 1648 roku, nastąpił popłoch bankierów żydowskich w Polsce, z powodu rzezi Chmielnickiego i bankierzy ci zaczęli przetrzącać kapitały z Polski do Berlina, czym pomogli sfinansować stworzenie „Królestwa Prus” ze stolicą w Berlinie.

Zabory ziem polskich i wielowiekowe pasożytnictwo na gospodarce polskiej przez Hohenzollernów berlińskich, umożliwiły zdominowanie Niemiec przez Prusy, w dużej mierze dzięki poborowi do wojska Polaków na Śląsku, w Poznańskim, na Pomorzu i na Mazurach, co zilustrował Henryk Sienkiewicz w jego książce „Bartek Zwyńczca.”

Szybki podbój Francji w 1871 roku i okup pięciu miliardów franków w złocie, plus rabunki i przyłączenie do Niemiec Alzacji i Lotaryngii, dały zjednoczonemu wówczas cesarstwu niemieckiemu, po raz pierwszy ze stolicą w Berlinie, podstawy do planowania wielkiego imperium kolonialnego, na podstawie wielkiej rozbudowy przemysłu i floty wojennej. Straty brytyjskie w handlu zagranicznym i zagrożenie floty brytyjskiej przez szybką rozbudowę floty niemieckiej, spowodowały w Londynie w 1909 roku, plany nagłego ataku na Niemcy, w celu zniszczenia floty niemieckiej.

Jednocześnie w Berlinie powstała wizja wielkiego niemieckiego imperium kolonialnego sięgającego do Władywostoku, po ponownym szybkim podboju Francji, według planów generała Schiffena. W czasie kryzysu na Bałkanach w 1914 roku, 1szego sierpnia Niemcy dali ultimatum Rosji, że jeżeli nie zdemobilizuje się w 12 godzin, to jest w stanie wojny z Niemcami i w ten sposób Niemcy zaczęły Pierwszą Wojnę Światową. Jak wiemy wizja niemieckiego imperium kolonialnego nie doszła do skutku i Niemcy wówczas stracili zabór pruski na rzecz niepodległej Polski.

Niestety, mimo poparcia Francji, przedstawiciel Polski w rokowaniach pokojowych w Paryżu, Roman Dmowski, nie uzyskał dla Polski Prus Wschodnich. Wolne miasto Królewiec z pobliskim terenem miało stanowić „wolne miasto Keonigsberg (obecnie Kaliningrad),” poza terenem państwa niemieckiego. Niestety W.Brytania była przeciwna utworzeniu silnej Polski i przeforsowała Gdańsk jako wolne miasto, oraz oddała Prusy Wschodnie pod władzę Berlina. Wówczas marszałek Ferdynand Foch wskazał na Gdańsk i już w 1918 roku, przepowiedział, że w Gdańsku zacznie się Druga Wojna Światowa.

Tłem Drugiej Wojny Światowej był znowu niemiecki podbój Rosji, ale tym razem Berlin chciał uniknąć frontu zachodniego, oraz stworzyć siłę 600 dywizji za pomocą Paktu Anty-Kominternowskiego przeciwko Związkowi Sowieckiemu, którego korpus oficerski stracił ponad 40,000 najlepszych oficerów, zamordowanych w czasie czystki nakazanej przez Stalina.

Japończycy podpisali pakt z Hitlerem 25 listopada 1936 roku i wkrótce zaczęli działania przeciwko armii Syberyjskiej, potencjalnie 200 dywizjami, które w dodatku do 220 dywizji niemieckich oraz 80 innych członków paktu, miały być

Pogonowski - wizje do str. 20

Wiadomości Polonijne

Franciszka Tuszyńska 1920 - 2008



W drugim tygodniu stycznia 2008 roku zmarła znana działaczka polonijna Franciszka Tuszyńska (z domu Wilczek). W październiku zeszłego roku ukończyła 87 lat. Przez 30 lat prowadziła polską szkołę w Los Angeles, przez wiele lat była zaangażowana w działalność polskiej biblioteki „Millenium” w Los Angeles i pozostała jej prezesem do końca życia. Tłumaczyła dokumenty, miała uprawnienia notarialne i bardzo chętnie wykladała na zaproszenie polonijnych organizacji; organizowała kolonie letnie dla dzieci, była Dyrektorem Honorowym Polskiej Macierzy Szkolnej w Los Angeles.

Franciszka pozostawia w żalu męża Romana, trzech synów: Andrzeja, Jacka i Marka (wszyscy mówią płynnie po polsku), ich rodziny i 5 wnuków i jedną wnuczkę. Przyjaciele tracą w niej aktywną i ofiarną Polkę.

Urodzona w Polsce w Zebrzydowicach, studiowała na KULu, gdzie była studentką prof. Karola Wojtyły. W 1957 roku zrobiła doktorat z filozofii (metafizyka) i pracowała na tym uniwersytecie przez kilka lat. Studenci wybrali ją jako ich przedstawicielkę z prośbą do prof. Karola Wojtyły, aby nie był zbyt wymagający. Wyjechała do Kanady w 1958 roku i tam spotkała swego przyszłego męża Romana z którym uczyła się angielskiego i już po dwóch latach wykladała filozofię i historię filozofii przez osiem lat na uniwersytecie w Detroit.

Właśnie stamtąd wyruszyli w podróż po całych Stanach Zjednoczonych waniem z namiotem na dachu i całą rodziną. Podróżowali przez wszystkie północne stany zachodnie i dotarli do Kalifornii i Meksyku, skąd przez południowe stany wracali do Detroit. Kalifornia oczarowała ich i w roku 1971 przenieśli się do Kalifornii. Roman Tuszyński prowadził efektywnie interes hipoteczny i wszyscy synowie ukończyli uniwersytety.

Za jej zasługi otrzymała wiele odznaczeń: Dyplom uznania za wybitne osiągnięcia pedagogiczne i za zaangażowanie w życie społeczne Szkoły Polskiej w Los Angeles, Dyplom uznania za 30 lat pracy dla Polskiej Szkoły w Los Angeles i Medal Komisji Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polski.

W sobotę 19 stycznia 2008 roku o godz. 9:30 rano różaniec w kościele Matki Boskiej Jasnogórskiej w Los Angeles., o 10 rano żałobna msza święta, pogrzeb na cmentarzu Świętego Krzyża (5835 W. Slauson Ave., Culver City) i stypa na Sali Parafialnej kościoła Matki Boskiej Jasnogórskiej w Los Angeles. Zgodnie z życzeniem rodziny zamiast kwiatów prosimy o donacje na Polską Szkołę w Los Angeles. ✠

**Wiadomości Polonijne
przyjmują z radością
każdą informację
o wydarzeniach
w naszych lokalnych
polskich organizacjach**

Polityka wobec Niemiec – Brak wyobraźni czy sabotaż ?

Krzysztof Wojciechowski

Święta Bożego Narodzenia z reguły skłaniają do innego nastroju i refleksji niż troski dnia codziennego. Jednak trudno uciec od rzeczywistości, która przerasta nawet najbardziej pesymistyczne scenariusze. W polskiej polityce zagranicznej w odniesieniu do Niemiec, mamy do czynienia z ogromnym chaosem nieskoordynowanych działań, mało przemyślanych propozycji czy wypowiedzi, oraz z polityką personalną, preferującą już nawet nie tyle miernych ale wiernych, co wręcz polityków o jawnie antypolskich, antynarodowych poglądach.

Coraz donośniej słychać głosy o zwrocie Wrocławia i Gdańska, można je usłyszeć już nawet w niemieckiej telewizji (ARD). Polaków przekonuje się – a ma kto nas przekonywać, o ma – że jest to jakiś zupełnie bez znaczenia margines. Kilka lat temu tak samo mówiono o Ericie Steinbach i jej projekcie tzw. „Centrum Wypędzonych”, obecnie jest to bardzo wpływowa osoba w niemieckim parlamencie. Czy dzisiaj o pani Ericie Steinbach i o tamtych planach też tak można powiedzieć? Najlepszym tego potwierdzeniem może być osoba obecnego wiceministra w MSZ, Ryszarda Schnepfa. Za kadencji poprzedniego rządu został odsunięty za zdradę polskich interesów, co prawda w języku dyplomatycznym określono to inaczej, jednak w niczym nie zmienia to faktu zdrady. Mianowicie, wbrew stanowisku polskiego rządu – sprzeciwiającego się budowie gazociągu po dnie Bałtyku – pan Schnepf otwarcie poparł w tym sporze interesy Niemiec i Rosji.

Czy to tylko naiwność Tuska? Innym wyczynem tego „dyplomaty” było ciągłe skłócanie Polonii – szczególnie tej patriotycznej, za oceanem – która niestety, w dalszym ciągu jest „solą w oku” dla dawnych środowisk UW, czyli obecnej PO.+ Skutkiem takiej działalności Schnepfa było odwołanie ze stanowiska konsula honorowego w Montevideo, polskiego patrioty Jana Kobyłańskiego. Miało to miejsce w 2000 roku, a decyzję zatwierdził ówczesny minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski. Kobyłański został odwołany tylko za to, że stanął w obronie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala w Stanach, gdy ten ośmielił się przeciwstawić antypolskiej, medialnej nagonce, organizowanej głównie przez opiniotwórcze środowiska amerykańskich Żydów. Teraz ten sam człowiek znowu jest w rządzie, zresztą obok Władysława Bartoszewskiego. Pytanie zatem – jak w tytule – czy jest to tylko naiwność ze strony Donalda Tuska, preferowanie takich właśnie osób, czy też jawny sabotaż państwa, jest raczej retoryczne. To po prostu w głowie się nie mieści. Ta niesłychana bezczelność i tupet tych ludzi, tak po stokroć już skompromitowanych, ale po jakimś czasie znowu „wypelzających” na powierzchnię życia politycznego, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

Za dużo przypadków, W kontekście obecnej polityki zagranicznej na uwagę zasługuje wypowiedź Władysława Bartoszewskiego, po ostatniej wizycie w Watykanie. To co się okazało dla starszego pana najbardziej ważne w trakcie tego pobytu – to jak tłumaczył to sam Bartoszewski z niemieckiego na polski – tytułowanie go przez papieża „eminencją”. Zapewne nie chodziło tutaj o „szarą eminencję” w rządzie Donalda Tuska, ale nie ma najmniejszych wątpliwości, że jest to kolejna kabała i błazenada, przy całym szacunku dla błaznów. Bo oni jednak pełnili bardzo użyteczną rolę, w odróżnieniu od różnych „dyplomatołków” czy „rekwizytów”... Kilka tygodni temu, jeszcze w trakcie formowania nowego rządu, na ekranach BBC w światowym serwisie (a więc odbieranym w kilkudziesięciu krajach), wypowiedział się obecny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski – wtedy jeszcze nie było wiadomo, czy będzie

Krzysztof Wojciechowski do str. 20



Virtuti Civili

Józef Teliga,

9 .IX.1914

26. XII. 2007

Prof. Jerzy Przystawa,
Uniwersytet Wrocławski

Spotykamy w życiu ludzi, na wspomnienie których robi się ciepło koło serca, na twarzy wykwitwa uśmiech, stajemy się lepsi i życzliwi wobec naszych bliźnich. Jednego z nich spotkałem w czerwcu 1989, na plebanii kościoła św. Katarzyny na Służewcu, dokąd przywiodła mnie perspektywa reaktywowania Polskiego Stronnictwa Ludowego. Był to czas intensywnego przemalowywania najróżniejszych formacji, grup, struktur, ideologii i koncepcji politycznych, czas, w którym wczorajsi sekretarze komunistyczni zmieniali skórę przeistaczając się, z dnia na dzień w prawdziwych Polaków, patriotów, niepodległościowców od kołyski. Łakomym kąskiem była spuścizna po Stanisławie Mikołajczyku i jego Polskim Stronnictwie Ludowym, żyli jeszcze ludzie PSL-u, żyła pamięć, w Ruchu Ludowym lat osiemdziesiątych działali nawet bliscy współpracownicy Mikołajczyka. Do przejścia tej spuścizny przygotowywała się komunistyczna agentura, zorganizowana w ZSL, dysponująca majątkiem i strukturami terenowymi.

Próba uratowania PSL nie powiodła się ani na Służewcu, ani w innych miejscach – siła złego na jednego – podobnie jak wyprowadzono sztandar PZPR, by na jej miejscu powstały kolejne mutanty, SdRP, SLD, SdPL, tak i sztandar Mikołajczyka nie dostał się w ręce patriotów o nie komunistycznym rodowodzie. Starszy, pogodnie uśmiechnięty, życzliwy ludziami pan, którego wtedy miałem zaszczyt poznać, okazał się być Józefem Teligą, najstarszym więźniem politycznym PRL, który swoje 70 urodziny obchodził w więzieniu na Rakowieckiej. Józef Teliga, legenda akowskiego podziemia kielecczyzny, szef wywiadu AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim w latach 1943-1945 („Habdank”), a po rozwiązaniu AK żołnierz i szef wywiadu WiN na kielecczyźnie; potem założyciel i członek władz krajowych „Solidarności Wiejskiej”, potem jeden z twórców Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników, współpracownik Kornela Morawieckiego. To więcej niż władza ludowa mogła znieść, więc w grudniu 1983 zamknęła go, jako szpiega i terrorystę, w więzieniu na Rakowieckiej i stamtąd, na dobre, dopiero po dwóch latach, wypuściła na mocy amnestii.

Nie udało się z PSL, więc płk. Teliga przyłączył się do grupy działaczy NSZZ Solidarność, którzy usiłowali przeciwstawić się magdalenkowo-okrągłostołowemu uzurpatorom i uratować Związek Solidarność, doprowadzić do zjazdu zjednoczeniowego, w którym wziąć mogliby udział wszyscy ci, którzy przez te długie lata walczyli w podziemiu, wysiadywali w więzieniach i internatach. Większość członków Komisji Krajowej powołała Porozumienie na rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ Solidarność („Porozumienie Szczecińskie”) i jeżdżąc od miasta do miasta, od regionu do regionu, próbowała przywrócić do życia Związek, który wprawdzie prezentował się na zewnątrz jako wielki historyczny zwycięzca, a w rzeczywistości był tylko mizerną swoją imitacją. Ruszył z nami Józef Teliga. Pamiętam, w szczególności, wspólną nocną podróż z Będzina do Wrocławia, po kolejnym zjeździe w Kopalni „Grodziec”, a potem długie rozmowy, w których Pułkownik dzielił się z nami swoim doświadczeniem i wiedzą.

Nie udało się uratować „Solidarności”, tak jak nie udało się uratować PSL. Mimo odwagi i determinacji wielu ludzi, sprytnie stosowana metoda „kija i marchewki” pozwoliła skruszyć te ruchy, a wielu z ich znanych działaczy przeciagnąć na stronę „stolarzy”. Nie udało im się to z Józefem Teligą. Stary lis akowskiego wywiadu nie

Prof. Przystawa do str. 19